

eduSonda – Rozmowę z Profesorem Maciejem Sysło przeprowadził Mariusz Malinowski

MM – *Panie Profesorze – czy jest już najwyższy czas na rozpoczęcie procesu uprawomocnienia się innowacyjnej procedury dydaktycznej e-learning w polskiej szkole?*

MS – Polskie szkoły mają jeszcze niewielkie doświadczenie w stosowaniu e-learningu, ale prawo powinno dopuszczać taką formę kształcenia, zwłaszcza biorąc pod uwagę potrzeby wyróżnionych grup uczniów, np. wymagających indywidualnego podejścia, tych, którzy nie mogą brać udziału w zajęciach w szkole, lub tych, którzy z różnych względów nie w pełni mogą dostosować się do systemu klasowo-lekcyjnego, np. bardzo zdolni, sportowcy itp.

MM - *Obecnie e-learning akademicki ma swoje ramy formalne i jest pełnoprawnym elementem kształcenia – jak zdaniem Pana Profesora powinno wyglądać uregulowanie prawne określające sformalizowaną obecność e-learningu w edukacji szkolnej?*

MS – Myślę, że szkoły mogą wiele skorzystać z doświadczeń akademickich. Jeśli wsłuchać się w głosy płynące z uczelni, to obecne ramy formalne są zbyt sztywne. Uważam jednak, że to nie jest kwestia samych ram formalnych, bo już dzisiaj pewne grupy uczniów potrzebują form e-learningowych w 100%, a z drugiej strony są dziedziny kształcenia, które wymagają obecności mistrza. Potrzebne jest wypracowanie modelu zajęć z uwzględnieniem najnowszych technologii i na tej bazie można dopiero osadzać rozwiązania formalne. Takich badań nie prowadzi się u nas i stosowanie nowych rozwiązań przypomina często metodę prób i błędów.

MM – *Chciałbym teraz poprosić Pana Profesora o refleksje – powiedzmy to słotwórcze, ale nie tylko... – chodzi mi mianowicie o to, czy pojęcie e-learning ma jedno określone znaczenie w języku polskim i jest w ogóle przetłumaczalne w ten sposób i czy przykładowo – użycie nazwy e-nauczanie było by właściwe?*

MS – Pisałem o tym w dość obszernym artykule, który ukazał się w czasopiśmie *e-mentor*. Utożsamia się u nas trzy terminy: e-learning, nauczanie na odległość i kształcenie ustawiczne, chociaż ich zakres nie pokrywa się. Z przykładem terminu e-learning jest kłopot związany z

tym, że faktycznie jest to błędne określenie po angielsku tego, co ma się na myśli. Literalny przekład terminu e-learning to e-uczenie się, ale przecież nawet w 100% e-learningu bierze udział nauczyciel (np. jako autor kursu), a więc e-learning to w jakiejś części również e-teaching. W swoich publikacjach proponuję e-kształcenie, aby objąć tym terminem proces, w którym biorą udział uczniowie i nauczyciele oraz wiele innych jeszcze czynników. Samo określenie jest jednak mniej istotne, należy głównie opracować model kształcenia, któremu ma odpowiadać.

MM – Pan Profesor śledzi na bieżąco - jak również sam kreuje liczne przedsięwzięcia dotyczące nauczania przez Internet - jak wygląda sytuacja tego zjawiska - jaki jest wizerunek faktyczny a nie tylko ten deklarowany naszego polskiego „pierwotnego e-learningu” - czyli pytając metodyką funkcjonalną Bronisława Malinowskiego jaka jest etnografia fenomenu?

MS – Dopiero w najnowszej podstawie programowej zawarliśmy wskazania, które powinny być odczytane, jako wprowadzenie do e-learningu na lekcjach informatyki, z myślą, że rozwinie się to również na innych zajęciach. Znacznie odważniejsi są autorzy podręczników. Pytanie tylko, czy za nimi pójdą nauczyciele i uczniowie. O wiele lepsza sytuacja jest na różnego rodzaju szkoleniach nauczycieli, chociaż na większości z nich e-learning jest stosowany głównie jako „tańsza” realizacja zobowiązań wobec osób szkolonych, często bez odpowiedniego przygotowania jednej i drugiej strony.

MM – Z obszaru fundamentalnych i istotnych pytań – jaka jest Pana Profesora wizja profesjonalnej tożsamości oczekiwanej od „eNauczyciela”?

MS – To jest naprawdę jeszcze wizja, która podlega rozwojowi, podobnie jak środowisko, w którym nauczycielom przychodzi pracować i żyć. Wydaje się, że obecnie mało kto mógłby nakreśli standard przygotowania e-nauczyciela, głównie w obawie przed „wystraszeniem” środowiska. Szczerze Panu powiem, że mnie zabrało blisko 3 lata uczynienie z e-learningu narzędzia mojej codziennej pracy edukacyjnej ze studentami. Było to głównie na platformie Moodle, a przecież dzisiaj musimy myśleć już o w pełni skalowalnych i zintegrowanych środowiskach platform edukacyjnych i do tego przygotowywać nauczycieli.

MM – W moim przekonaniu boom e-learningu akademickiego rozpoczął się faktycznie od stosunkowo powszechnej implementacji bezpłatnej platformy MOODLE – a jak wynika z mojej kwerendy internetowej, również nauczyciele szkolni dość masowo po nią sięgnęli – jakie jest Pana Profesora doświadczenie w korzystaniu z Moodle?

MS – Platforma Moodle jest odpowiednia na początku drogi, chociaż można zaczynać z wyższego pułapu. Ta platforma była projektowana dla kursów akademickich i spełnia swoje zadania na uczelniach, ale tylko w ograniczonym zakresie. Brak w niej np. systemu dla pełnej oceny studentów i nauczycieli. Platforma dla szkoły powinna ponadto umożliwiać integrację z systemami administracji szkolnej, a te wykraczają poza szkołę i region. Wielu nauczycieli sięga po tę platformę, bo nie jest dostępne na naszym rynku inne rozwiązanie, tak proste i darmowe. W tym względzie zdecydowanych ruchów należy oczekiwać „z góry”, od organów prowadzących szkoły, urzędów marszałkowskich, kuratoriów. Do takiego rozwiązania przymierzamy się na Dolnym Śląsku – wszystkie szkoły mają mieć dostęp do tej samej (dosłownie) elektronicznej platformy edukacyjnej.

MM – W ogromnej mierze rozwój praktyki e-learningu w edukacji szkolnej będzie zależeć od postawy oświatowej kadry kierowniczej – jakie wskazania odnośnie zarządzania internetową strefą szkoły sformułował by Pan Profesor jako priorytety?

M S – Wspomniał o tym pod koniec odpowiedzi na poprzednie pytanie. Rozwiązania e-learningowe dotyczą nie pojedynczego nauczyciela, czy pojedynczej klasy, nie dotyczą także pojedynczej szkoły czy typu szkół. To są rozwiązania globalne, zatem decyzje odnośnie ich usytuowania powinny być podejmowane przez decydentów na wyższym szczeblu. Dlatego dość często spotykamy się z kadrą kierowniczą, by przedstawiać, jak postępuje rozwój technologii w edukacji i jakie są czekające ich decyzje. Mogę tylko doradzić, że we wdrażaniu rozwiązań e-learningowych w szkole powinna uczestniczyć cała szkoła: wszyscy uczniowie, wszyscy nauczyciele, cały personel administracyjny, wszyscy rodzice, a także społeczność lokalna.

MM- W moim przekonaniu w chwili obecnej o e-learningu w szkole należy myśleć i mówić jako o innowacji – jakie drogowskazy postawił by Pan Profesor dla tych, którzy zechcą

wejść jako pionierzy na szlak wdrażania nauczania przez Internet w systemie edukacji szkolnej?

MS – Czas pionierów już minął, teraz powinno to być dobrze przemyślane i zaprojektowane profesjonalne działanie wszystkich „aktorów w teatrze szkoły”. Pisałem nieco o tym we wspomnianym artykule przywołując przykład działań na Dolnym Śląsku.

MM – *Na zakończenie chciałbym postawić pytanie Panu Profesorowi – pytanie, którym może udałoby się rozpocząć ogólnokrajową debatę – mianowicie – trawestując tytuł ważnej publikacji Profesora Władysława Tatarkiewicza – „Jakiej filozofii Polacy potrzebują?” – Pytam Pana Profesora – jakiego e-learningu Polacy potrzebują?*

MS – Jednym słowem – mądrego. Dodam: profesjonalnie wprowadzanego, z zaangażowaniem wszystkich uczestników życia w szkole (bo edukacja dzisiaj znacznie wykracza poza mury szkolne, m.in. dzięki Internetowi). Profesjonalizm oznacza branie pod uwagę misji szkoły w zakresie kształcenia i wychowania, rozwoju technologii i korzyści z technologii w edukacji, a także roli szkoły w globalnym społeczeństwie informacyjnym. Zacierają się granice między szkołą a e-szkołą, między formalnym a nieformalnym i incydentalnym kształceniem, między etapami edukacyjnymi. Dzieje się tak z istotnym działaniem technologii, w tym rozwiązań e-learningowych, które funkcjonują ponad tradycyjnymi podziałami.